



**Środa
31 lipca
2013**

Głos .5 Dwubrzeża

Oficjalny magazyn
7. Festiwalu Filmu i Sztuki
DWA BRZEGI
Kazimierz Dolny / Janowiec n. Wisłą



Dziennik
z podróży

Koteluk

Celińska

The Toobes

Dotlenić „kapustę”

„Stasiu! Przed wejściem na scenę zawsze trzy oddechy jogi!” - Stanisława Celińska w rozmowie z „Głosem Dwubrzeża” o metodzie na wszystkie problemy, polskim Montmartre i upartej szklance

Trzeci dzwonek, Stanisława Celińska jest wywoływana na scenę i nagle jej scenariusz upada na podłogę. Przydeptyje go Pani i idzie dalej, czy odwołuje spektakl?

Nie odwołuję. Aż tak to nie. A czy jestem przesadna? Nie wiem, czy to jest przesada, czy raczej wierność tradycji. Wiadomo, że jeżeli zaszywają na mnie kostium, to wkładam nitkę w zęby, żeby nie zaszyli mi talentu. Może to głupota, ale taka jest tradycja. Ja tę nitkę wkładam i koniec.

Poza nitką, coś jeszcze działa? Pawie pióra na przykład?

Oj! Pawie pióra to zupełnie inna kategoria! Jak pojawiają się pawie pióra – wiadomo, że coś pójdzie źle. Mi się to jeszcze nigdy, na szczęście, nie zdarzyło. Pamiętam, że przy premierze „Leara” Edwarda Bonda, Erwin Axer – reżyser tego spektaklu – chciał strącić ze swojego pulpitu, niby przypadkiem, szklankę, tak żeby się spektakularnie rozbiła. Niestety nic z tego nie wyszło. Złapał tę szklankę, zaczął biegać po całej sali, walić nią o ściany, ale ona uparcie rozbić się nie chciała. I rzeczywiście to był słaby spektakl.

Na planie filmowym obowiązują inne przesady, niż na scenie teatru?

W teatrze funkcjonuje mnóstwo tego typu mądrości. Techniczni, gardrobiani, ci, którzy kiedyś zajmowali się kurtyną – oni zawsze mieli najwięcej do powiedzenia przed premierą. Wiadomo było, że jak powiedzą, że będzie dobry spektakl, to będzie. Jak zły, to niestety... Przynajmniej kiedyś tak było. W moim obecnym teatrze sprawa wygląda trochę inaczej.

Co przepowiadają techniczni Teatru Nowego Krzysztofa Warlikowskiego?

Tu nie ma przepowiadania. Ba, nawet nigdy ich o to nie pytałam! Bardzo długo pracujemy nad spektaklami. Wszystko ciągle się zmienia, kształtuje. Ciężko cokolwiek przewidzieć. Za to z planem filmowym związane są całkiem inne historie. Kiedy kręciliśmy „Noce i dnie” z Antczakiem, świetnym reżyserem, wszystko było uzależnione od humoru ekipy. Teraz byłoby to niemożliwe, bo budżet, bo czas. Wtedy nawet brak weny twórczej lub katar nie pozwalał jechać na plan.

A na planach filmów, które oglądamy na tegorocznej retrospektywie – zdarzały się podobne historie?

W „Krajobrazie po bitwie” była taka scena, która mi kompletnie nie wychodziła. Paliłam wtedy dużo papierosów i myślałam, że jak sobie ich odpowiednio dużo wypalę, to może jakoś pójdzie. Zapaliłam jednego – zagrałam. Nie idzie. Na pewno jak zapalę drugiego, to złapie mnie wena twórcza. Nic z tego, jeszcze gorzej. Przy trzecim – to już na pewno będę świetna. Nic. Odłożyliśmy scenę na następny dzień i nie było problemu. Nie palę już 25 lat, mogłabym napisać książkę o metodach rzucania palenia! Mam mnóstwo teorii. Warto sobie uświadomić, że najważniejszy dla aktora jest oddech. W ogóle dla wszystkich ludzi najważniejszy jest oddech. Takie mocne zaciąganie się papierosami wynika tylko i wyłącznie z potrzeby zacerpnięcia głębokiego oddechu, uspokojenia się, dotlenienia naszej „kapusty”. Niestety papierosy przy okazji bardzo skutecznie nas podtruwają. Moja nauczycielka śpiewu zawsze tłumaczyła: „Stasiu! Przed wejściem na scenę zawsze trzy oddechy jogi!”. Trzeba wciągnąć powietrze w płuca przez nos, jednocześnie odwodząc łokcie od ciała. Potem wydychujemy powietrze minimalnie otwierając usta, powoli opuszczając ręce. Po takich trzech oddechach człowiek bardzo się uspokaja i można grać.

Jakiś rytuał przed wejściem na scenę?

Jest taki piękny film – „Mały Budda”, w którym do nauczyciela jogi przychodzi jego bardzo młody uczeń i pyta: „Mistrzu, zakochałem się, ale ona mnie nie chce. Co robić?”. Mistrz odpowiada: „Oddychaj”. Nie ma lepszego spokoju na poradzenie sobie z każdym stresem.

Mówią, że pomaga jeszcze liczenie w myślach do dziesięciu. Same liczby chyba też mają w sobie coś z przesądu i tradycji. Magiczne znaczenie liczb? Taka siódemka...

O! Lubię siódemkę! Dla mnie jest szczęśliwa. Bardzo się cieszę, że w końcu udało mi się tutaj przyjechać, chociaż byłam o to proszona już trzy, cztery, a może nawet i te siedem razy? Uwielbiam przyjeżdżać do Kazimierza. Pamiętam, że za moich bardzo młodych lat, chodziło się tutaj w takich sterczących spódnicach, na tzw. szklanych halkach. Bardzo sztywny tiul i bardzo wydekoltowane czarne bluzki, włosy à la Juliette Gréco. Taka cyganeria - polski Montmartre w Kazimierzu...

A o siódmej rano wszyscy chodzili wypić kawę nad Wisłą.

Wypić kawę, obejrzeć wschód słońca. Pięknie było!

rozmawiała Natalia Grzeszczyk



Odkurzacz i blendery

– Przyjechałam tutaj swoim starym samochodziem. Darta się z radiem i jadłam misiowe żelki – po tym wyznaniu wymieniliśmy z Mela Koteluk kilka uwag na temat sposobu konsumpcji wspomnianego produktu (zawsze od główki) i poszliśmy na kawę

Masz mocny uścisk dłoni...

Mela Koteluk: Potrafię zaskoczyć tym mężczyzn. Staram się nie przesadzać, ale jest to odruch niekontrolowany. Zdarza mi się, że czasem słyszę chrupnięcie. To chyba po ojcu...

Świadczy to o dużej pewności siebie. Z drugiej strony podobno boisz się dostawać nagrody...

Fakt. Do nagród podchodzę z dużym dystansem. Szukam w nich dobrych stron, ale często wkradają się niepokoje związane ze zobowiązaniem i potrzebą udowodnienia, że byliśmy ich warci. Ostatnio dostałam taką większą – Nagrodę Miasta Toruń im. Grzegorza Ciechowskiego. Ciechowski jest takim moim guru. Dodało mi to wiatru w żagle.

Byłam na Twoim koncercie w zeszłym roku w Krakowie. Byłaś wtedy chyba lekko zaskoczona liczbą osób...

To był moment, w którym nie wiedziałam, czy na nasze koncerty będzie ktokolwiek przychodził. Czułam przewagę znaków zapytania nad konkretnymi odpowiedziami. Kraków był bardzo miłym zaskoczeniem. Część publiczności, to nasi wierni słuchacze – wariaci na muzykę. Część dopiero nas poznaje.

Mówiłaś, że ważne jest dla Ciebie złapanie kontaktu z publicznością. Pewnie łatwiej to przychodzi, kiedy jest ich -dziesiąt, a nie tysiąc...

Definiuje nas muzyka. Fakt, odnajduje się ona lepiej w przestrzeniach klubowych, kiedy jesteśmy na wyciągnięcie ręki. Na Open'erze na przykład, wszyscy miło mnie zaskoczyli. Wiedzieli, że dzień wcześniej miałam urodziny, zrobiło się tak biesiadnie i rodzinnie. Byłam przekonana, że na ten koncert nie przyjdzie nikt, bo w tym samym czasie grała Björk. Przyszło zaskakująco dużo osób! Oczywiście, rozumiem tych, którzy poszli obejrzeć Björk. Sama po koncercie pobiegłam tam na obcasach, taplając się w błocie.

Co nam przywiozłaś z Dalekiego Wschodu?

Teledysk. Właściwie jest skutkiem ubocznym tej podróży. Wacek Szafyn, z którym tam byłam, w pewnym momencie powiedział mi: „Słuchaj, wezmę super kamerkę i porobimy zdjęcia”. Odpowiadałam, że spoko, ale na luzie. No i na tym luzie spakował 40 kg sprzętu – tylko najpotrzebniejsze rzeczy. I tak sobie spacerowaliśmy i nagle Wacek krzyczy, że mamy „magic hour”: „Ściągaj plecak i łap wstążkę!”. Wszyscy patrzyli na nas jak na wariatów.

A muzycznie Azja smakowała?

Oj, tak! Byliśmy raz w Laosie. Dojeżdżamy do tego Louangphrabank, które jest wielkości Sochaczewa. Drugie miasto, co do wielkości w tym kraju. I poszliśmy do takiej księgo-kawiarni, która wyglądała tak modnie, jak ta w Warszawie na tyłach uniwersytetu – świeża prasa, książeczki, wszystko cudnie! I tak na końcu świata załapaliśmy się na jam session. Na skrzypcach grała starsza babeczka, taka pod 70-tkę, była jakąś totalną mistrzynią. Okazało się później, że gra na pierwszych skrzypcach w Orkiestrze Filharmonii Londyńskiej. Najlepsza orkiestra świata!

Jesteś niezwykle wrażliwą osobą. W którymś wywiadzie mówiłaś o momencie w swojej trudności, który nazwałaś „doprowadzaniem się do Hadesu” emocjonalnego. Tymczasem na „Spadochronie” piosenki są raczej... ku pokrzepieniu serc!



To jest zaskakujące, że one są tak właśnie odbierane, bo kiedy je pisałam, to był właśnie taki „Hades”. Jestem taką osobą, która albo zalicza Hades albo Parnasik. I zero środka. Chyba nie ma co z tym walczyć. Kiedyś to sobie wytłumaczyłam tak, że niektórzy ludzie żyją spokojnie, są takimi odkurzaczami. Ale są też blendery – albo całkowicie w ciszy, albo wysokie obroty. Jak ja sobie zrobię „off”, to naprawdę jestem „off”. Nie ma mnie.

Przyznałaś kiedyś, że możesz nie być najlepsza wokalnie, ale słowa w Twojej muzyce są bardzo ważne. Myślisz, że ten trend się poszerzy na polskiej scenie muzycznej?

Wątpię. Chyba nie ma szansy. Jest strasznie wiele osób, które nie stawiają na teksty, a na brzmienie, na formy. Dla mnie teksty są istotne. Wysłałam z nurtu poezji śpiewanej, a tam słowa były ważniejsze niż muzyka. Mnie to nie do końca pasuje, bo szukam proporcji. Wyważyłam istotę muzyki i tekstu. Warstwa tekstowa jest dla mnie ważna dlatego, że od moich nauczycieli nieraz słyszałam takie frazy jak: „Dobrze, jest czysto, poprawnie... tylko pytanie moje brzmi, po co Ty tu jesteś?” Teraz jestem przekonana, że mam coś do powiedzenia i mogę się tym dzielić. Mogę żyć po swojemu, nagrywać muzykę. To jest moje życie i dopóki ktoś będzie z tego czerpał, to będę to robić: mówić o rzeczach, które mnie interesują, jarają – mówiąc językiem młodzieżowym - my way or highway.

Liczę na taki nawrót w stronę słowa w muzyce. Tęskni się za Grzegorzem Ciechowskim.

O tak, ja też tęsknię! Miałam na niego strasznie „hopla” przez duże „H”. Dzięki niemu dowiedziałam się, jak powinien funkcjonować zespół. Totalne chapeau bas. Mieli swoje zasady, byli zdyscyplinowani, a jednocześnie ogromnie skupieni na muzyce. Nikomu nie odwalila szajba. Pytałam nawet miejscowych, gdzie on mieszkał tutaj w Kazimierzu. Z czystej ciekawości. Psychofanka!

To, o czym była twoja pierwsza piosenka? Ale taka naprawdę pierwsza...

O wielbłądach! (Mela śpiewa) „Wielbłądy idą po koronach drzew, wolno, im wolno spieszyć się”. To jest po prostu siara i... Jezu, zaśpiewałam ją publicznie! (śmiech)

rozmawiali: Wiola Myszkowska i Dawid Świeży

Jutro zagra: 21.00 Klub Festiwalowy Perła: SKUBAS

Jak sfotografować rodzącą się przyjaźń?

Dwa pokolenia – dwa światy, jedna pasja i niezwykła przyjaźń dwojga, z pozoru zupełnie różnych ludzi

„Dziennik z podróży” w reżyserii Piotra Stasika jest filmem dokumentalnym, który opowiada o przyjaźni rodzącej się ze wspólnej pasji do fotografowania. Nie byłoby w tej historii nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że bohaterka spotyka starszego mężczyznę i nastoletniego chłopca. A wszystko dzieje się w tytułowej podróży, podczas letniego projektu fotograficznego. Dokumentując życie miasteczek odwiedzanych w drodze, 82-letni Tadeusz Rolke, mistrz fotografii reportażowej, wprowadza 15-letniego Michała w świat ujęć i kadrów. Ich wspólna praca staje się tylko pretekstem do pokazania kształtującej się przyjaźni w relacji uczeń-mistrz.

Zapraszamy na premierę „Dziennika z podróży” o **godz. 18:00** do Małego Kina. Już jutro w Kocham Kino Cafe spotkanie z Tadeuszem Rolke, bohaterem filmu.

Paulina Pacanowska



Wolno, wolniej, Dumont

Twarz zrozpaczonej Juliette Binoche uchwycona w statycznym ujęciu. „Camille Claudel, 1915” Bruno Dumonta to kino intensywne, choć właściwie niewiele się w nim dzieje

W czasach, gdy w ciągu doby tysiące przekazów reklamowych walczy o naszą uwagę, a hollywoodzkie produkcje wysokobudżetowe atakują coraz bardziej agresywnym i dynamicznym montażem – część reżyserów odważyła się powiedzieć „nie”. Swoje historie opowiadają niespiesznie, ujęcia w ich filmach trwają niekiedy kilka minut, a całą fabułę można streścić w dwóch zdaniach. Buntownicy czerpiąc inspirację z Michaelangelo Antonioniego, Andrieja Tarkowskiego i Roberta Bressona, potrafią zatrzymać czas i sprawić, że widz czuje w kinie jego upływ.

Kino w wolnym tempie – tak od kilku lat określa się ten nowy nurt filmowy. Zaliczający się do niego twórcy nie tylko stają w opozycji do

mainstreamu, ale znajdują się nawet na skraju samego kina artystycznego. Mają tyle samo zwolenników, co przeciwników. Nuda, milczenie, monotonia. Fabuła tych filmów jest zwykle szczątkowa. Eksperymenty z narracją zostały tutaj zastąpione przez nieskomplikowaną opowieść pozbawioną wątków pobocznych.

Pokazywany w zeszłym roku na Dwóch Brzegach „Koń turyński” jest znakomitą przykładem kina, które każe na siebie czekać. W jednej ze scen widzimy bohaterów, którzy prowadzą tytułowego konia za wzgórze. W popularnym kinie amerykańskim ta scena trwałaby około 10 sekund. Po niej nastąpiłoby cięcie, a fabuła podążyła dalej, dając nam tylko tyle informacji, ile potrzebujemy. Kino w wolnym tempie sugeruje:

„Zatrzymajmy się na chwilę. Zobaczymy ten krajobraz w pełnej okazałości. Przyjrzymy się temu wzgórzowi przez kilka pełnych minut, dopiero wtedy bohaterowie znowu pojawią się na horyzoncie.”

Béla Tarr, Carlos Reygadas i Bruno Dumont – czołowi przedstawiciele nurtu – poświęcają wiele uwagi każdemu szczegółowi kadru. W rozciągniętych do granic możliwości ujęciach nie ma przypadkowości, a niezwykle spokojna narracja pozwala na głęboką kontemplację obrazu. Taki film to wyzwanie, ale jednocześnie dotrwanie do jego końca daje widzowi niepowtarzalną satysfakcję.

Bruno Dumont w swoim najnowszym filmie („Camille Claudel, 1915”) przybliży sylwetkę słynnej rzeźbiarki i kochanki Augusta Rodina, która po rozstaniu z artystą ląduje w szpitalu psychiatrycznym. Choć Claudel została tam do końca życia, francuski reżyser skupia się wyłącznie na owym roku 1915. Zgodnie z przyjętą w jego poprzednich obrazach poetyką: czas w filmie nie tylko biegnie bardzo wolno, ale niemal dąży do zatrzymania się. Rytm obrazowi nadają zaś długie, nieruchome ujęcia, przedstawiające monolog główną bohaterki, granej przez Juliette Binoche.

„Slow watching”, czyli właśnie oglądanie bez pośpiechu, zakłada odseparowanie się od Internetu i komórki, pełne odłączenie się od całego świata. Gdzie lepiej to zrobić, jeśli nie na Dwóch Brzegach! „Camille Claudel, 1915” dzisiaj w o godz. 17:15 w Energetycznym Kinie PGE.

Dawid Rydzek, Sebastian Smoliński



Czarnobyl na fali

Trzech szalonych muzyków z Białorusi. The Toobes w rozmowie „o wszystkim” z „Głosem Dwubrzeża”

Wolicie rozmawiać w języku angielskim czy polskim?

Stas Murashka: Możemy porozmawiać po polsku, próbujemy się asymilować. Przyszła żona Kostki jest Polką, nawet pochodzi z Kazimierza.

Kostya Pyzhov: Tak, to prawda, z każdym dniem coraz więcej się uczymy.

Czy Wasze pochodzenie jest raczej problemem czy szansą na zaskoczenie słuchacza?

KP: (cisza) Hmm (...) to może lepiej po angielsku? (śmiej) To jest dziwna i zabawna sprawa. Kiedy mówimy, że jesteśmy z Białorusi, ludzie odpowiadają: „Białoruś, naprawdę!?”. Zwykle uważają, że na pewno pochodzimy z terenów Czarnobyla. Uwielbiamy to! Niektórzy nie mogą wyobrazić sobie białoruskiego zespołu rockowego grającego dobrą muzykę.

Co zatem trzyma Was na Białorusi? Gracie wiele koncertów w Polsce, macie polskiego menadżera, nie chcecie przenieść się tutaj na stałe?

KP: Staramy się, ale to nie jest prosta sprawa. Mamy sporo koncertów, a podróż z Mińska zajmuje dużo czasu. Emigracja jest czasochłonna, ale wszystko jest na dobrej drodze.

SM: Już sześć miesięcy mieszkamy w Polsce. Najpierw był Białystok, później Warszawa. Lubimy zmiany, nie chcemy nigdzie utknąć.

Jaka jest różnica pomiędzy życiem w Polsce a na Białorusi?

SL: Inni ludzie, inny język...

KP: Nie zgodzę się, ludzie są podobni. Teraz kultura światowa się miesza, nie ma granic.

Dwa Brzegi są wydarzeniem filmowo-artystycznym. Zastanawialiście się kiedyś, do jakiego filmu moglibyście skomponować ścieżkę dźwiękową?

SM: Marzy mi się dobre, amerykańskie porno. Może też być to też film erotyczny, prosto z Hollywood. Naprawdę! Chcę tworzyć muzykę do takich produkcji!

SL: Stworzyliśmy muzykę do jakiegoś filmu z... Irlandii?

SM: Nie! To było raczej z Holandii. Teraz staramy się zająć czymś innym. Mamy studio w Mińsku, gdzie tworzymy muzykę do gier na tablety.

Poznaliście się w trakcie tzw. „ustawki” kibiców tenisa. Muzyka pomaga się Wam zrelaksować, czy agresja jest raczej mile widziana?

KP: Jesteśmy często zestresowani i mamy ochotę pozabijać się nawzajem. Potrzebujemy muzyki, by wyrzucić to wszystko z siebie.

SM: Kostka zazwyczaj, w takich sytuacjach, męczy swoją gitarę, aż mu przejdzie.

Czemu akurat obraliście sobie za cel Polskę i „Must Be The Music”? Sporo ludzi uważa ten program za nieco tandetny.

KP: My lubimy kicz. Polska? Jesteśmy ciągle rozwijającym się zespołem, naszym celem jest dotarcie z naszą muzyką na zachód. Nie boimy się żadnego wyzwania, jesteśmy głodni sukcesów, stąd udział w każdej możliwej rywalizacji.

Ponad rok temu wygraliście Kartofest. Nagrodą była możliwość wyprodukowania profesjonalnego albumu. Zapowiadaliście wówczas, że szybko skończycie projekt, macie jakiś kryzys?

SM: Nie, chcemy by wszystko było idealne.

SL: To nie jest szybka i prosta robota.

SM: Cały czas myślimy, dogrywamy wszystko. Stworzyliśmy nową piosenkę. Mamy nadzieję, że uda nam się skończyć szybciej niż skorcion wyjdzie z kota.

Skorpion wyjdzie z kota?

SL: To taki nowy ulubiony tekst naszego basisty...

Nie lubicie porównań z The Who, czemu więc został stworzony cover ich hitu, a nazwa ostatniego albumu, „My Generation”, nawiązuje do legendarnego zespołu?

SM: Przypadek. Gdy zaczynaliśmy, przepuściliśmy przez siebie klasykę rocka, szukaliśmy inspiracji. Teraz nie ma to znaczenia. Jesteśmy oryginalnym, jedynym w swoim rodzaju zespołem z własnym pomysłem na karierę.

Jesteście jednym z nielicznych kolektywów, gdzie perkusista pełni obowiązki wokalisty.

SL: Żaden problem! Odżywiam się zdrowo, chodzę na basen...

KP: To jest jeden z naszych znaków rozpoznawczych! Nie ograniczamy się i jesteśmy z tego dumni.

rozmawiał Bartosz Zdybiowski



Dwa Brzegi na Lazurowym Wybrzeżu - pięć minut w Cannes

Polska animacja wśród najlepszych. Małgorzata Rżanek trafiła ze swoją animacją prosto do Cannes. Na naszą prośbę wróciła wspomnieniami na Lazurowe Wybrzeże.

Jak wyglądał dzień w którym otrzymałaś informację, że zostałaś zakwalifikowana do konkursu w Cannes?

Całe Cannes wydaje mi się strasznie odległą historią, choć tak naprawdę było to stosunkowo niedawno. Cała ta otoczką, była jak ze snu, zupełnie niezwiązana ze mną. Nagle z osoby anonimowej, stałam się osobą publiczną. Ciekawa historia była z moimi przyjaciółmi. Jestem znana z „wkręcania” ludzi. Żartuję często z rzeczy, które nigdy nie miały miejsca, więc gdy dostałam informację o możliwości udziału w takiej imprezie, natychmiast powiadomiłam znajomych. Oczywiście nikt z moich przyjaciół nie chciał mi uwierzyć. Dopiero po miesiącu, gdy zostały ogłoszone oficjalne wyniki, zaczęli dzwonić i gratulować. Ta historia jest o tyle nieprawdopodobna, że to był tylko mój pięciominutowy film dyplomowy.

Jak wyglądał Twój pobyt w Cannes?

Fantastyczni ludzie! Zakwalifikowanych było osiemnaście osób, dużo fajnych animatorów szczególnie z Czech. Poziom animacji był niesamowity, organizacja należy do najlepszych w Europie.

Oprócz masy wrażeń, udało Ci się nawiązać kontakt, który w przyszłości pomoże stworzyć coś nowego?

Poznałam wielu ciekawych ludzi. W trakcie festiwalu, różne osoby, wręczając wizytówkę, gratulowali i chwalili moją animację. Szczególnie ważna, wydaje się być znajomość z Polką, która mieszka w Londynie. Złapaliśmy dobry kontakt, nie wykluczam współpracy w najbliższej przyszłości. Czy kontakty, które udało mi się nawiązać pomogą? To okaże się w przyszłości.

rozmawiał Bartosz Zdybiowski

Kolekcjonerzy muzycznych skalpów

Zanim w 1951 r. po raz pierwszy dźwięk gitary spowodował dreszcz powszechnej moralności, pierwsze demoralizujące ją utwory nagrywali już Indianie! Od nich wszystko się zaczęło

Wovoka jest projektem niecodziennym – jak na polskie realia. Kto by pomyślał, że gdzieś nad Wisłą znajdą się osoby, które w jednym projekcie połączą muzykę rockową lat 60. i muzykę Indian. W ubiegłym roku Raphael Rogiński, Mewa Chabiera, Paweł Szpula i Ola Rzepka całkowicie odbiegli od swojej dotychczasowej twórczości. Porzucili klezmerskie doświadczenia na rzecz muzyki ludów pierwotnych. Poszukiwali siebie, poszukiwali odpowiedzi na najważniejsze pytania i chyba znaleźli! Ich pierwsza płyta

– „Trees against the sky”, jest pełna nadziei i pracy nad sobą samym. Poruszają tematy trudne, hipnotyzują każdym zaśpiewanym słowem, wygranym dźwiękiem, pokazanym obrazem.

Widzimy się o godz. 21:00 w Klubie Festiwalowym Perła. Pióropusze obowiązkowe!

Dawid Świeży





Bartosz Rabiej - rysunki

Powrót do obozu rodzinnego

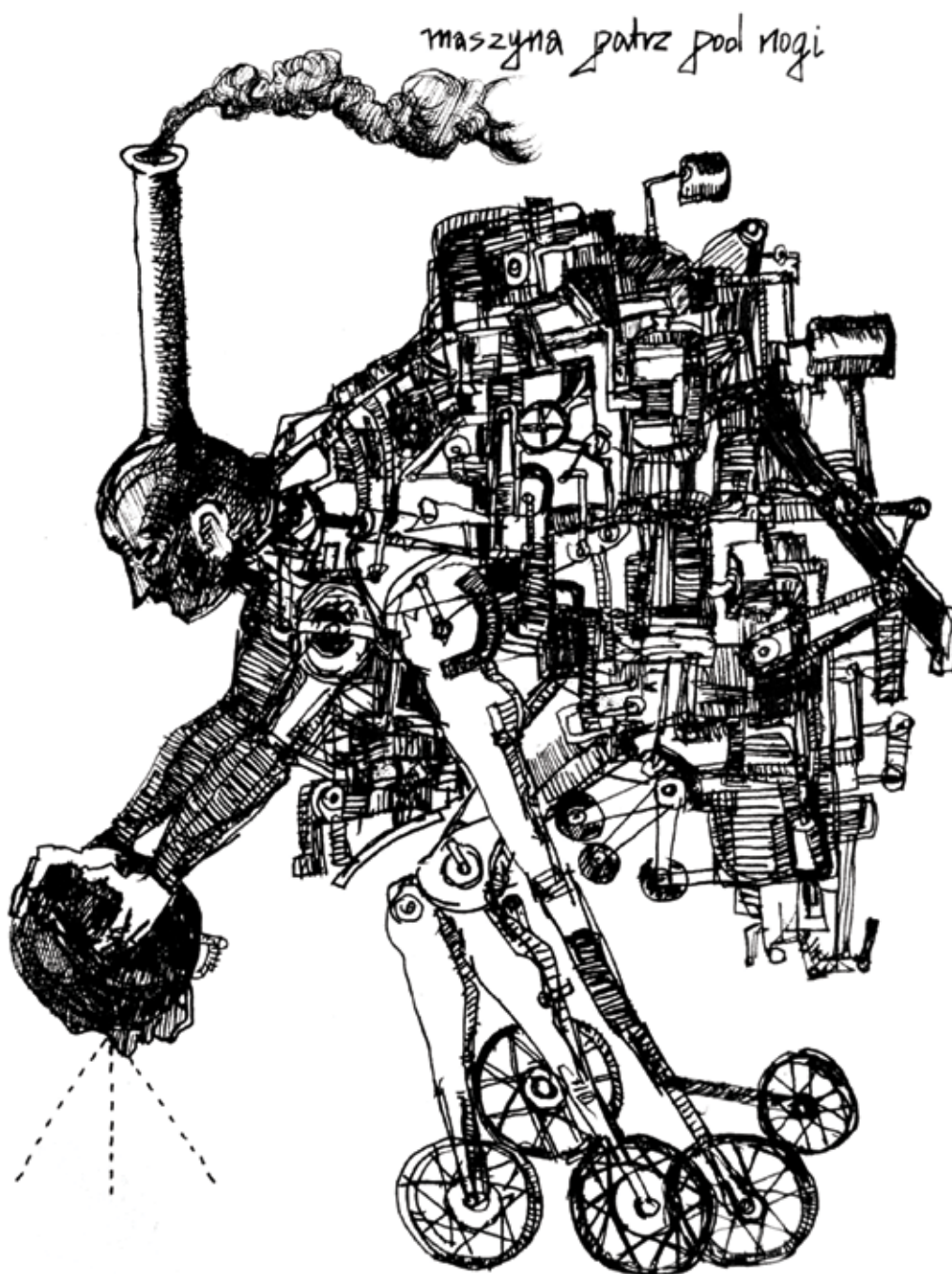
Nominowane do Oscara „5 rozbitych kamer” Emada Burnata pokazało codzienność palestyńskich mieszkańców Zachodniego Brzegu. Mahdi Fleifel stworzył dokument równie osobisty, bo nakręcony w obozie uchodźców, w którym sam się wychował

Kiedy w 1948 roku powstało Państwo Izrael, tłumy Palestyńczyków opuściły swoje domy, aby osiedlić się w sąsiednich państwach Arabskich. Trzy pokolenia później uchodźcy nadal walczą o prawo powrotu do swojej rodzinnej ziemi. Ze względu na to, że liczy się ich już w setkach tysięcy, rząd izraelski nie może się na to zgodzić – Izraelczycy staliby się mniejszością we własnym kraju. Palestyńczycy nadal zmuszeni są do koczowania w obozach uchodźców.

„Nie nasz świat” pokazuje codzienność takich miejsc. Mahdi Fleifel, wychował się w Ein el-Helweh, największym obozie dla uchodźców na terenie Libanu. Po wielu latach wraca tam, aby nakręcić dokument, skupiając się na historii jednej rodziny. Akcentuje nie tylko portrety bohaterów, ale też obozowy pejzaż.

Film zostanie wyświetlony dzisiaj o **godz. 15:15** w Energetycznym Kinie PGE.

Wiola Myszkowska



salon Empik

16.00 D. Passent - spotkanie wokół książki „Dzieta rozebrane”

18.00 J. Wróblewski - spotkanie wokół książki „Reżyserzy”

Dwubrzegówka

Uwaga! Uwaga! Uwaga! Konkurs!

Rozdajemy podwójne wejściówki na film „Dziennik z podróży”. Wystarczy wysłać rozwiązanie krzyżówki w prywatnej wiadomości na nasz facebookowy fanpage: www.facebook.com/glosdwabrzeza.

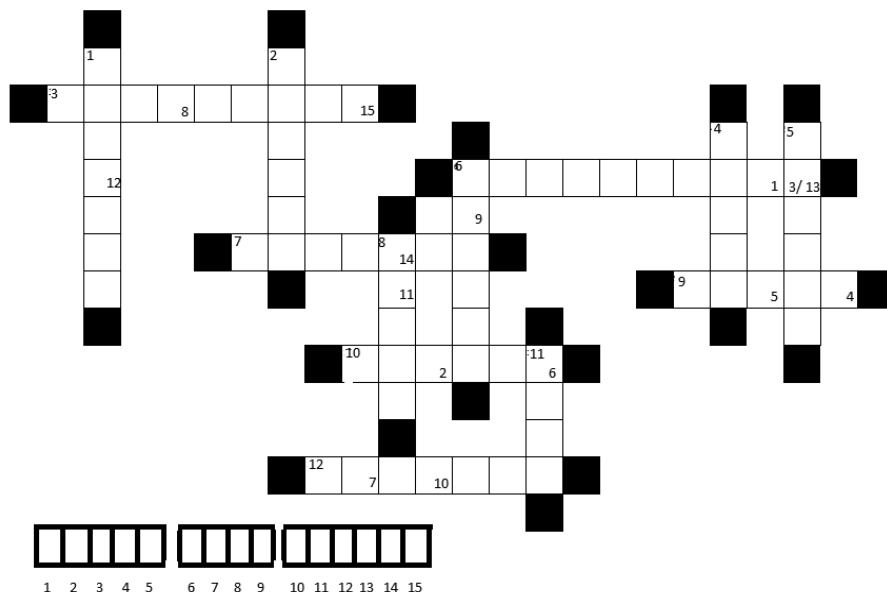
Na odpowiedzi czekamy do godz. 16

Pionowo:

1. „Dziennik z ...” - dzisiejsza premiera
2. Mają koncert wieczorem
4. „Wielkie...” - najnowszy singiel
Meli Koteluk
5. Festiwal Filmu i ... Dwa Brzegi
6. ... Pyrkosz
8. Sponsor festiwalu
11. ... Koteluk

Poziomo:

3. Jedno z tegorocznych haseł festiwalu
6. Znany także jako Witkacy
7. Bohater dzisiejszego spotkania
w Empik Cafe
9. Zaczumowana u brzegu Wisły
10. Magiczne liczba festiwalu - numer edycji
12. Film z 2002 r. - oryginalny tytuł
Kukushka



**Cafe
Kocham
Kino**

13.00 Spotkanie z J. Dammasem i H. Rennerem,
reżyserami filmu „Pomorskie iluzje”.

19.50 Spotkanie z T. Rolke, bohaterem filmu
„Dziennik z Podróży”

Uwaga: Spotkanie z twórcami krótkich metraży odbędzie się
w trakcie projekcji „Pół krótko Pół serio” o godz. 13.15

Wyniki Plebiscytu Publiczności 30 lipca 2013

Borgman - 3,6

Martwy i szczęśliwy - 3

Opowieść o dzieciach i filmie - 2,94

Sugar Man - 4,87

7. Festiwal Filmu i Sztuki DWA BRZEGI

Kazimierz Dolny - Janowiec n/Wisłą 27 lipca - 4 sierpnia 2013

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Projekt dofinansowano ze środków Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich

Sponsor Generalny



Polska Grupa
Energetyczna

Sponsor



Oficjalny
Hotel
Festiwalu



Król Kazimierz
Hotel & SPA ★★★★★

Oficjalny
Samochód
Festiwalu



Mercedes-Benz
Lenartowicz

Partnerzy



empik



Muzeum Nadwiślańskie
w Kazimierzu Dolnym

Organizatorzy



Patronat Medialny



Wszystkie filmy prezentowane na festiwalu DWA BRZEGI pochodzą z legalnych źródeł kultury